

Rozdział IV

Promienie wschodzącego słońca ogrzewały twarz Cobalt Lightinga, jednocześnie wybudzając go ze snu. Nadal nie mógł pojąć, co za idiota wstawił w sypialni okno skierowane na wschód.

-Ech, kolejny dzień do bani...- Powiedział sam do siebie. Wyczołgał się z wyrka i stanął na cztery kopyta. Ech, i pomyśleć, że jeszcze pięć dni temu był człowiekiem. Ale teraz to już bez znaczenia. Wyszedł z sypialni i podszedł do lustra stojącego przy drzwiach wyjściowych. Ujrzał w nim niebieskiego pegaza z czarnymi włos... Przepraszam, grzywą. Mimo przeżycia czterech dni jako kuc, nadal nie mógł się przyzwyczaić do swego obecnego wyglądu.

-No, pora ruszyć zad i iść do baru. Pewnie już jestem spóźniony- otworzył drzwi i ruszyłem w stronę knajpy. Miałem się tam spotkać z jakimś alicornem, który formuje jakąś drużynę. Umówiliśmy się na dziewiątą. Tylko że ja nie mam zegarka!

* * *

Dark Calm wszedł ostrożnie do swojego domu i rozejrzał się. Na szczęście nigdzie nie było widać Snow'a.

"I tak już po mnie" pomyślał i podniósł swój prototypowy karabin. Wypolerowany metal błyszczał w świetle małej lampki. Wszystkie elementy były nasmarowane i gotowe do użytku. Po raz kolejny sprawdził działanie spustu i zamka. Owinął broń w kawałek zielonego materiału, spakował przygotowane pociski i wyszedł z domu, dokładnie zamykając drzwi.

Wzbił się do lotu i kilka chwil później wylądował wśród skał,

nieopodal miasteczka. Nikt tam nie przychodził, więc było to idealne miejsce do testów. Wszedł do jednej z niewielkich grot, z której dawniej wydobywał siarkę. Ustawił cel w postaci kawałka drewna i oddalił się na kilkanaście kroków. Rozpakował karabin i otworzył zamek, po czym załadował nabój. Uniósł broń i oparł o duży, szary kamień. Zgrał muszkę ze szczerbinką idealnie na celu. Pociągnął za specjalnie przygotowany spust i pocisk wystrzelił.

Dark rozkoszował się zapachem prochu oraz faktem, że karabin nie eksplodował mu w kopytach. Szarpnął za zamek i łuska upadła z brzękiem na kamienie. Brakowało mu tego dźwięku. Zadowolony zwinął broń i wrócił do domu.

Nie marnując czasu zabrał się do następnego projektu. Lampka oświetliła kartkę z dokładnymi wytycznymi.

“Hm... Wszystko jest” pomyślał.

Sprawnie posługując się swoimi kopytkowymi narzędziami zmontował zapalnik. Na próbę uderzył nim w ścianę i zobaczył iskrę wytworzoną przez krzemień.

“Działa! Ha ha! Działa!” uśmiechnął się bardziej niż Pinkie na wieść o imprezce.

Spojrzał za okno i ocenił ile dnia mu jeszcze zostało. Z pośpiechem zabrał się do dalszej pracy, podśpiewując:

“Ram pam pam, granat zrobię sam...”

* * *

Po trzydziestu minutach, Snow przeniósł mnie w okolice baru¹. Przypomniałem sobie, że miałem się spotkać z jakimś niebieskim pegazem, więc ruszyłem w stronę saloonu. *“Dobrze ze chociaż ją widuję...”* - pomyślałem i wszedłem do baru, gdzie przy stolikach siedziały cztery kuce, była godzina dziesiąta. Przy stoliku obok okna siedział wspomniany kuc i Dark, a trzy stoliki dalej siedziała nielubiana przez wszystkich klacz, która jak zwykle gardziła

¹ To, co działo się podczas tych 30 minut będzie w scenach usuniętych :D

wszystkim, co nie idealne.

-Dzisiejsza gazeta jest gorsza od wczorajszej! Jak można zapominać po każdym słowie przecinka?! Jak mam to czytać?! Ten artykuł jest taki sam jak wczorajszy o wydobyciu miedzi!! - **"Zamknij się, albo moje kopyto połamie ci tą kłapaczkę..."** - pomyślałem i skierowałem się w stronę dwóch kuców.

-Nawet myśleć nie potrafisz poprawnie! Nie ma takiego słowa jak kłapaczka! - **Dorwałem jakiś duży przedmiot w kopyta. W dupie miałem to, że jest telepatką. Pewnie to u nich normalne. Rzuciłem prosto we wkurzającą do granic klacz. "O! To krzesło!"** - Dopiero teraz zorientowałem się, czym w nią cisnąłem. Krzesło trafiło ją prosto w łeb.

-Teraz będzie ciszej. - **Powiedziałem i zadowolony z siebie usiadłem obok dwóch ogierów.**

-Witam, ja ciebie chyba skądś znam... - **Popatrzyłem na ogiera który siedział obok niebieskiego pegaza.**

-Możliwe... - **odparł tamten.**

-Ja za to nie znam ciebie...- **Wtrącił się niebieski.**

-Jak nie znasz skoro ugadaliśmy się na dziś na dziewiątą w tym miejscu... Tak właściwie jak się nazywasz?

-Cobalt Lightning. A ja jak mam na ciebie mówić?

-Big Wings. Musimy się zebrać w grupę i wrócić do Ponyville, gdzie, z tego co wiem, pewien człowiek w postaci chorego ogiera zamraża klacze.

-Mnie to nie dotyczy, więc nie będę wam przeszkadzał...- **wtrącił Dark Calm.**

-Poczekaj jeszcze chwilę!- **przerwałem mu.**

Ciemnozielony pegaz spojrział na mnie pytająco.

-Nie chcesz może wybrać się do Ponyville?

-W sumie... Czemu nie? Dajcie mi kilka chwil na spakowanie. - **Calm wstał i wyszedł z baru.**

Zamieniwszy jeszcze z Cobalt'em kilka słów, skierowaliśmy się w stronę wyjścia. Słońce dawało po gałach, ruszyliśmy na wschód. Po piętnastu minutach usłyszeliśmy pewien nie ulubiany głos...

-Czekajcie! Idę z wami! Tu nie mogę już patrzeć na dzisiejszą prasę! -
“Kurde, nie ma w okolicy więcej krzesel”.

-Niech będzie... - **Powiedziałem, wywracając oczami.**

Po chwili dotarł do nas także Dark. Oczywiście miał na sobie nieodłączną czarną kamizelkę oraz niewielki pakunek na grzbiecie.

-Ona tu po co?- **zapytał, wskazując na Cavił.**

-Coś ci się nie podoba?- **Wtrąciła piskliwie** - Do kobyły nędzy! Kolejny jakiś przygłup, co to się czepia...

-Ja się czepiam?- **Zaśmiał się Dark.**

-Tak! Twoje czepialstwo jest nieuzasadnione i bezpodstawne! Natomiast moje uwagi są zawsze na miejscu i potrzebne! Gdyby nie to, wszyscy zamienili by się w zupełnych b...

-Zamknij się wariatko, bo cię...! - **Przerwał jej Cobalt.**

-Kolejny co to przecinka od kropki nie odróżnia! - **Zdenerwowała się klacz.**

-Jeśli chcesz z nami iść, to przymknij kłapaczkę! - **Krzyknąłem.**

-Nie ma takiego słowa jak kł...

-Zamknij mordę! - **Wrzasnęliśmy wszyscy w tym samym momencie i Cavił w końcu umilkła.**

-Kurde, normalnie jak moja polonistka... - **Skomentował niebieski pegaz.**

-Heh, ciesz się, że nie słyszałeś mojego przełożonego z Krakowa -

Zaśmiał się Dark - Założę się, że był bardziej irytujący.

-Tak? Ona przebywa z nami jakieś dwie minuty, a już jej nienawidzę.

-Nie oceniaj lu... kucyków po okładce. A raczej po pierwszym wrażeniu.

-Ja to wszystko słyszę! - **Krzyknęła Cavił.**

-Serio? Myślałem, że jesteśmy cicho jak Fluttershy pod miotłą...-

Skomentował sarkastycznie Calm.

-W takim razie źle myślałeś! Powinieneś raczej s...

-Nie wytrzymam! - **Krzyknąłem. Ich gadanie coraz bardziej mnie denerwowało.**

-Przecież sam chciałeś, by szedł z nami ten cholerny słownik! - **Powiedział Cobalt** - Na co ona tak w ogóle nam się przyda? Doprowadzi tego psychopatę do załamania nerwowego?

-Wiesz co... To nie jest głupi pomysł... - **Odpowiedziałem i starałem się**

iść w skupieniu.

-A tak właściwie, to co za szaleniec chce zniszczyć tę piękną, kolorową i przesłodzoną krainę?

-Choćby coś było nie wiem jak piękne i dobre, znajdą się tacy, co będą chcieli to zniszczyć...- **powiedział Dark** - Zawsze...

-Rany, jakie to głębokie... Kim ty byłeś na Ziemi? Filozofem?

-Nie. Byłem żołnierzem.

-Serio? W takim razie pewnie wiesz, że trzeba znać swojego wroga. Jego motyw, sposób działania i inne tego typu pierdoły. To by nam ułatwiło sprawę.

-Trzeba znać przede wszystkim siebie. Co do metod - macki, nie korzysta z magii. Motyw? Zapewne przez jakieś tragiczne dla niego wydarzenia postanowił, że cały świat ma za to cierpieć.

-Motyw oklepany, więc plan też taki będzie. A więc tak: znajdujemy bękarta, kopujemy go mocno w dupsko i idziemy do jakiejś knajpy na szklankę soku pomarańczowego. Jasne?

-Jeśli znasz siebie i swego wroga, przetrwasz pomyślnie sto bitew. Jeśli nie poznasz swego wroga, lecz poznasz siebie, jedną bitwę wygrasz, a drugą przegrasz. Jeśli nie znasz ni siebie, ni wroga, każda potyczka będzie dla Ciebie zagrożeniem.

-I co z tego, skoro i tak wygra ten, który ma liczniejszą armię lub lepszą broń? I nie zgrywaj Konfucjusza, bo to nie ma sensu.

-To cytat Sun Tzu, a nie Konfucjusza - **Odparł Dark ze śmiechem** - Broń czy przewaga liczebna nie zdecyduje o zwycięstwie, jeśli nie będzie odpowiednio wykorzystana. Najważniejsza jest taktyka.

-Może i masz rację. Ale ode mnie nie wymagaj żadnej taktyki, nie znam się na tym. Wolę działać.

-Zaczynacie mnie irytować. Już się ściemnia, powinniśmy założyć obóz. -

Big powiedział z nudów.

* * *

Octavia siedziała sobie na fotelu przy kominku. Ogień ogrzewał jej kopytka. Na razie miała spokój od głośnej muzyki i basów, bo Vinyl pojechała na pogrzeb Sky Sail'a, jej ogiera, który zginął przez... *“No właśnie, przez kogo on zginął?”* - Pomyślała. Jej współlokatorka cały czas płakała lub spała, nie mogła się na niczym skupić. Nie obchodziły ją ostatnie wydarzenia, jak ataki na klacze w nocy czy znalezienie Discorda, Pana Chaosu, zamrożonego w lesie Everfree. I w dodatku z urwaną ręką.

Było strasznie cicho. A nawet za cicho. Przynajmniej jak na to mieszkanko, w końcu zawsze słyhać było albo grę na wiolonczeli, albo donośną muzykę z głośników Vinyl. Trochę ją to irytowało, bo lubiła, gdy choć najcichsza muzyka pobrzmiwała w tle.

Zrobiło jej się jeszcze cieplej, ale ogień ani trochę się nie powiększył. *“Pewnie ciepły wiaterek, i tyle.”* - Sama w to nie wierzyła, w końcu tak późną jesienią...

-Octavio, pamiętasz mnie jeszcze? - Usłyszała głos z drugiej strony pokoju. Mimo, że był zniekształcony, to przypominał jej...

Odwróciła się. Przy oknie stał biały ogier o imieniu Sonic Snow, którego pamiętała jeszcze sprzed dwóch lat.

-S-Snow? To ty? - Spytała, nie dowierzając. Po tym, jak kazano jej odegrać rolę w tym całym eksperymencie, było jej go trochę żal. Gdy zginął, po powtórny zdemolowaniu miasteczka, Księżniczka ogłosiła, że umarł w wypadku.

-Owszem. - Zobaczyła jakieś ciemne kształty, wyłaniające się zza jego głowy, a dokładniej z pleców.

-C...Co to jest...? - Wystraszyła się trochę. Z jego pleców wystawały czarne macki, przypominające te tych takich wodnych stworzeń... Tylko bez przyssawek.

-Hmm... Jakby ci to wytłumaczyć... Służą głównie do zamrażania i urywania rąk. - Octavia doznała szoku. - Myślałyście, że nie dowiem się, co planowałyście? Jesteście jeszcze gorsze od ludzi.

“Ludzie? To chyba te stwory, o których gada Lyra... Księżniczka mówiła, że Snow kiedyś był jednym z nich”.

-Proszę! Nie rób mi nic złego! - **Wiedziała, że po to tu przyszedł.**

-Coś złego? Nie... Chcę posłuchać jak grasz na wiolonczeli. A tak w ogóle, to słyszałaś, że niejaki Doktor Whooves został przymrożony do drzewa w sadzie Applejack? - **Nie mogła tego słuchać. Przecież gdy go znała, był miłym... No dobrze, trochę przesadziła, miły na pewno nie był...**

Ogierem.

-Grać? - **Szybko złapała wiolonczelę.** - C-co mam zagrać...? - **Ledwo mówiła, prawie jak Fluttershy gdy widzi swój cień.**

-Cokolwiek. Jestem tu po to, żeby posłuchać, jak grasz. - **Powiedział, uśmiechając się lekko.**

Postarała się pozbierać myśli. Jeśli szybko mu czegoś nie zagra, to skończy jak Lyra i Colgate, albo jeszcze gorzej. Przypomniała sobie utwór, który grała na gali.

Zaczęła grać.

Kilkanaście minut nudnego brzękolenia później

Snow patrzył się na nią uśmiechnięty. Nie był to jednak uśmiech taki, jaki robiły kucyki, gdy coś im się podobało. Macki zaczęły wić się w jej stronę. Ciarki przeszły po całym jej ciele. Sparaliżował ją strach.

Macki złapały ją za kopytka i uniosły w górę.

-No cóż, jako, że to nie sceny usunięte, potraktuję cię nieco lepiej niż Lyrę.

- **Nie obchodziło ją, o czym, za przeproszeniem, pieprzy, chciała po prostu żeby ją puścił.**

-To nie będzie boleć. - **Uśmiechnął się szyderczo i przyciągnął ją bliżej siebie. Nie wierzyła mu.**

Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie.

-Dobranoc, Octavio. - **Pocałował ją w usta. Poczwała straszny chłód. Im dłużej ich usta się dotykały, tym zimniej jej się robiło. Próbowwała**

machać kopytkami, ale nie mogła ich w ogóle poruszyć. “Yyy... CO TO BYŁO!?” - No, i kolejna śliczna rzeźba. I kolejna dawka DNA. - Jedna z macek wbiła się gdzieś w okolice jej brzucha. Nic nie poczuła.

Po chwili zobaczyć można było śliczny napis:

Jak zdążyliście już zauważyć, interesuję się muzyką. Sądzę też, że skoro mamy już rzeźby kucyków grających na lirze i wiolonczeli, teraz czas na didżeja. Nie martw się, moja droga, tym razem nie zbiję ci okularków.

Wasz ukochany Snow